



HANNAH LYNN

Przełożyły
Małgorzata Klimek i Emilia Niedzieska

Powieść *Sklepik ze słodkimi marzeniami* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakikolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *The Sweet Shop of Second Chances*

Copyright © 2021 Hannah Lynn
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Maria Armata, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Ania Jamróż
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3903-2

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

ROZDZIAŁ 1

Z powodu pośpiechu, z jakim wyjechała z Londynu, Holly Berry nie zdążyła się dłużej zastanowić nad ubraniami, które spakowała. Prawdę mówiąc, słowo „spakowała” było może nieco na wyrost. Po tym, jak obrzuciła swojego zdecydowanie już byłego chłopaka kilkoma butami, zdjęła z szafy walizkę i zaczęła wrzucać do niej stopy przypadkowych ciuchów. W tym samym czasie Dan, rzeczony były, próbował uratować kilka własnych rzeczy, które przypadkiem znalazły się na jej drodze. W tym działaniu nieco przeszkadzał mu fakt, że wciąż nie był zdecydowany, czy powinien raczej starać się udo-bruchać Holly, swoją dziewczynę, która właśnie zastała go w niedwuznacznej sytuacji, z tyłkiem na wierzchu, w ich nowiutkim łóżku z Ikea – łóżku, za które w połowie zapłaciła – czy może jednak pocieszać łkającą kobietę, która nadal siedziała na wspomnianym łóżku i podobnie jak on, nie miała na sobie ani kawałka odzienia, za to rozpaczliwie próbowała się czymś okryć.

– Zaczekaj, Hols. Proszę cię, zaczekaj. Wysłuchaj mnie.

– Dzięki, ale chyba już dość się nasłuchałam. I wierz mi, te od-głosy trudno będzie wyrzucić z pamięci.

Ręce jej drżały, kiedy ściągała z wieszaka kolejną sukienkę. Sześć lat! Przez sześć lat jej życia wszystko kręciło się wokół niego. Przez sześć lat odkładała na później wszystkie swoje plany – dla *ich* planów. Cholerna kretynka.

– Proszę, pozwól mi to wyjaśnić. – Kiedy jego dłoń dotknęła jej ramienia, obróciła się na pięcie i energicznie ją strąciła.

– Ani się waż. Nie waż się mnie dotykać, mówić do mnie ani nawet patrzeć na mnie.

– Ale ty nic nie rozumiesz...

– Absolutnie masz rację, nie rozumiem. Nie rozumiem, jak, do cholery, mogłeś mi to zrobić.

– Ja po prostu... My tylko...

– My mieliśmy plany, Dan. Ty i ja. Mieliśmy wszystko zaplanowane. W zeszły weekend oglądaliśmy razem domy. W zeszły weekend!

– Ja... Ja tylko...

– Ty tylko się potknąłeś i upadłeś na tę panią? – zapytała.

Jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę kobiety, która zdążyła już się owinąć prześcieradłem. Za prześcieradło Holly na pewno zapłaciła z własnej kieszeni, dobrze bowiem pamiętała wrażenie, jakie wywarła na niej siedemdziesięciopięcioprocentowa obniżka ceny na wyprzedaży. Wyrzuciła z głowy rozmyślenia o prześcieradle, a jej uwaga skupiła się ponownie na młodej kobiecie. Ciemne włosy, ciemne oczy. Dan zdecydowanie miał swój typ, co do tego nie było wątpliwości. Jak widać, poszedł w największy banał i po prostu wymienił ją na nowszy model.

– Proszę cię... – wyjęczał Dan, najwyraźniej próbując wziąć ją na litość. Przybrał żalostną minę, a jego oczy wypełniły się łzami.

Holly nie była już w stanie wcisnąć do walizki nic więcej, więc dopchnęła ją kolanem i zapięła zamek, po czym wybiegła z pokoju, a następnie ruszyła schodami w dół i wymaszerowała przez frontowe drzwi.

Gdy tak oddalała się i od Dana, i od Londynu, w jej głowie roilo się od pytań. Jak on mógł jej to zrobić po tym wszystkim, co razem przeszli? Zawsze była przy nim. No więc czemu to zrobił? I czemu ona tego nie przewidziała?

Choć przez trzy lata studiowali na tym samym uniwersytecie, nawet nie spojrzeli na siebie aż do rozdania dyplomów. Tego dnia, już po ceremonii i uroczystej kolacji, Holly wybrała się do klubu wraz ze swoimi współlokatorkami. Kiedy próbowały złapać chwilę oddechu od szaleństw na parkiecie, podeszła do baru, żeby zamówić drinki, i wtedy go zobaczyła. Jego ciemnobrązowe oczy od razu przykuły jej uwagę. Podobnie jak jego daremne wysiłki przy barze – był najwyraźniej zbyt uprzejmy, by zwrócić uwagę co najmniej kilku osobom, które zdążyły wepchnąć się przed niego. Przystanęła obok i zamówiła drinki dla nich obojga, za które on z wdzięcznością zapłacił. Później się dowiedziała, że odegrał rolę bezradnego chłopca w opałach, w nadziei że w ten sposób zwróci na siebie jej uwagę. Uważała, że to urocze, i śmiali się z tego podczas wspólnych kolacji z przyjaciółmi. Właściwie teraz zrozumiała, jak było naprawdę: od pierwszego dnia ich znajomości nią manipulował.

Dopiero kiedy Holly zjechała z autostrady M4, długo po zachodzie słońca, zaczęła się zastanawiać, dokąd właściwie jedzie. Zdała sobie sprawę, że odruchowo kieruje się w stronę domu rodziców, czy jednak chciała się z nimi teraz widzieć? Oczywiście na pewno okazaliby jej wsparcie, ale w głębi duszy wiedziała, że tak naprawdę nigdy nie przepadali za Danem.

– Wydaje się taki... beżowy – powiedziała przy jakiejś okazji jej matka.

- Beżowy?
- No wiesz. Nudny. Nijaki.
- Nie ma nic złego w byciu rozsądnym, mamó.
- To prawda, ale czy ty się z nim dobrze czujesz?
- Oczywiście, że tak.

Matka nie wyglądała na przekonaną.

– A co z tym domem, o którym mówiłaś mi w zeszłym miesiącu? Myślałam, że zamierzacie go kupić.

– Zamierzaliśmy, ale postanowiliśmy jeszcze trochę poczekać. Zaoszczędzić nieco więcej. Zebrać większy wkład własny.

– Ale oszczędzaliście już w zeszłym roku, prawda? I w poprzednim. Przecież masz stałą pracę. Wiesz, że nie musisz się stale martwić o pieniądze.

Holly zacisnęła zęby.

– Tak, ale domy są drogie. Im większy wkład zbierzemy, tym mniej będziemy musieli spłacić w przyszłości.

– Pamiętaj, że w życiu liczą się też przyjemności, skarbie. Nie chodzi tylko o to, żeby ciężko pracować i odkładać pieniądze. – W tym miejscu matka cmoknęła z dezaprobatą, jakby chciała dać do zrozumienia, że jej, Holly, potrzeba bezpieczeństwa finansowego była najbardziej niedorzeczną rzeczą, o jakiej kiedykolwiek słyszała.

Jak w tej sytuacji mama zareaguje na najświeższe wieści? Będzie jej przykro, że córka cierpi, to na pewno, ale co poza tym, Holly nie umiała przewidzieć.

Dotarłszy do zakrętu, który prowadził do domu jej rodziców, pojechała prosto. Porozmawia z nimi później. Wciąż miała zapasowy klucz i mogła wślizgnąć się niepostrzeżenie do środka, kiedy będą już spali. A może powinna zaszaleć i wynająć gdzieś pokój na noc? Przecież już nie potrzebowała oszczędności na nowy dom.

Jechała dalej długą, prostą ulicą. Jeśli spojrzeć na nawigację, trasa nazywała się A429, ale dla każdego, kto mieszkał w okolicy, była to po prostu Fosse Way. Ta stara rzymska droga ciągnęła się całymi milami na północ, aż do Leicester. Holly nie wybierała się jednak aż tak daleko. Przejechała przez Northleach, minęła Cold Aston, niewielką wieś w dystrykcie Cotswold, aż dotarła do podnóża niewielkiego wzgórza, gdzie włączyła kierunkowskaz i skręciła w lewo. Droga poprowadziła ją wzdłuż rzeki, prosto do Bourton-on-the-Water.

Nawet najbardziej cyniczny i wybredny gość odwiedzający Bourton musiałby zgodzić się ze stwierdzeniem, że jest to jedna z najbardziej idyllicznych wiosek w całej Wielkiej Brytanii. Z płytką rzeką płynącą łagodnie wzdłuż High Street, z przecinającymi ją urokliwymi małymi mostkami to niezależnie od pory roku prawdziwy instagramowy raj. Jesienią można narzucić wełniany płaszcz chroniący przed chłodem i delektować się wirowaniem bursztynowych i złotych liści, które spadają kaskadami z drzew przy najmniejszym podmuchu wiatru. W okresie świątecznym, kiedy tyśiące migoczących białych światełek zdobią witryny sklepowe, na środku rzeki pyszni się blisko pięciometrowa bożonarodzeniowa choinka. To w istocie wiejski kawałek nieba.

Jednak dla mieszkańców wioski, a w szczególności dla nastoletniej Holly, ten kij miał dwa końce. Każdy dzień względnie przyzwoitej pogody skutkowało ogromnymi korkami sięgającymi od najbliższego, oddalonego o pół mili zjazdu z autostrady aż do High Street. Kiedy licznym pojazdom udawało się w końcu dojechać do wioski, ich kierowcy nieodmiennie parkowali na pierwszym wolnym miejscu, jakie napotkali, niezależnie od tego, czy była to rzeczywiście przestrzeń parkingowa, i bez względu na to, czyj wjazd blokowali. Nie sposób było znaleźć miejsce w żadnej z lokalnych kawiarni – w większości i tak zbyt drogich – a cała miejscowość była opanowana przez rozwrzeszczane dzieci, ich poirytowanych rodziców i strudzonych pieszych turystów, nie zapominając o autokarach pełnych wycieczkowiczów, którzy wpadali tylko po to, by zapozować do zdjęcia nad rzeką, obowiązkowo po kostki w wodzie i z lodami w ręku, a następnie wskakiwali z powrotem do autokarów i ruszali pośpiesznie w dalszą drogę do kolejnego malowniczego zakątka.

Mimo to dorastanie w tym miejscu nie było wcale takie złe. Przejazdźki na starym, zardzewiałym rowerze pod górę tak strumą,

że nogi odmawiały posłuszeństwa w połowie drogi, zapadły na zawsze w pamięci Holly. Podobnie jak wędrówki po okolicznych polach do ukrytych strumieni, kiedy ona i jej przyjaciele spędzali całe popołudnia, polując na traszki, uzbrojeni jedynie w słoiki po dżemach i siatki do łowienia ryb. Jak włóczenie się w górę i w dół rzeki w poszukiwaniu kwiatów i ziół, które można było zabrać do domu i ułożyć w samodzielnie wykonanych ceramicznych wazonach. Prostsze życie sprzed ery iPadów i smartfonów.

Ale były też inne wspomnienia, do których nie wracała z rozrzewnieniem. Jak niedomykające się okno w jej pokoju, przez które zimą jej oddech parował nad koldrą, kiedy leżała w łóżku. Albo dni suchych płatków śniadaniowych, kiedy w lodówce kończyło się mleko, a oni musieli odłożyć ostatnie pieniądze na doładowanie licznika prądu. (Zimny prysznic to jedno. Ale zimny prysznic w lodowatym domu to zupełnie inna bajka). Albo ten dzień, w którym jej ojca zwolniono z pracy po redukcji etatów. A potem znowu. I po raz kolejny.

Trudno było określić dokładny wiek, w jakim Holly zdała sobie sprawę, że jej rodzina jest biedna. Podejrzewała, że musiało to nastąpić gdzieś na początku szkoły średniej. Podczas gdy inne dzieciaki rozpoczynały każdy kolejny rok szkolny w nowiutkich, markowych butach – kickersach, martensach czy airjordanach, w zależności od tego, co dyktowała aktualna moda – jej stopy pozostawały wciśnięte w parę praktycznych, sznurowanych czarnych trampek, które okazjnie kupowała jej matka. Jej szkolny mundurek był na nią zawsze albo za mały, albo za duży, a okienko czasowe, w którym pasował jak należy, wydawało się z roku na rok skracać.

Kiedy inni rodzice kupowali swoim dzieciom na urodziny najmodniejsze zabawki lub ulubione lalki, Holly dostawała w prezencie książki kucharskie z drugiej ręki, często noszące wyraźne ślady

kulinarnych starań poprzednich właścicieli. W każdy urodzinowy poranek, tuż po przedarciu się przez warstwy ozdobnego papieru do pakowania, wybierała jeden z przepisów, zazwyczaj na coś słodkiego, a jej rodzicom jakimś cudem zawsze udawało się dostarczyć wszystkie potrzebne składniki: laskę wanilii, gorzką czekoladę, pełnotłustą śmietankę, to, czego Holly potrzebowała. Dopiero mając dwadzieścia parę lat, uświadomiła sobie, że w tygodniach następujących po jej urodzinach zasiadali przez jakiś czas do jeszcze skromniejszych niż zwykle posiłków, takich jak zupa soczewicowa czy grzanki po walijsku przyrządzone z domowego chleba i cienkich jak papier plasterków sera.

Przez długi czas w ogóle jej to nie przeszkadzało. Była wdzięczna za kochającą rodzinę, która, choć niezamożna, pozostawała szczęśliwa. Jednak wszystko zmieniło się w dniu jej czternastych urodzin.

Przez kilka poprzedzających je miesięcy nawet nie próbowała ukryć, co tym razem naprawdę chciałaby dostać. Miała powyżej uszu książek kucharskich i gotowania. Uzyskała już zresztą na tym polu niemalże osiągnięcia, sama szykowała sobie do szkoły drugie śniadania, a często również przygotowywała rodzinną kolację. Od dawna nie była to dla niej żadna frajda, a już na pewno nic godnego prezentu urodzinowego. Tym, o czym naprawdę marzyła, była para lewisów 501.

Na początku liczyła, że upragnione spodnie dostanie na Boże Narodzenie, ale pod choinką znalazła tylko T-shirt farbowany metodą na węzeł. Nie traciła jednak nadziei, w końcu w marcu miała urodziny.

– Mam nadzieję, że będą pasować – powiedziała matka, wchodząc do jej pokoju, i położyła na łóżku paczkę. – Jeśli nie, to Maureen z apteki na pewno je dla ciebie przerobi. Znacznie lepiej radzi sobie z maszyną do szycia niż ja.

Gdy Holly w pośpiechu rozerwała papier i zobaczyła skrzętnie złożony w kosteczkę kawałek dżinsowego materiału, jej serce aż podskoczyło. Wlepiała wzrok w leżącą przed nią parę spodni. Czy naprawdę po tych wszystkich miesiącach ignorowania próśb rodzice w końcu postanowili jej wysłuchać? Dłonie trzęsły jej się z podniecenia, kiedy chwyciła dżinsy w pasie i rozwinęła je jednym płynnym ruchem.

I wtedy zamarła z rozczarowania.

– Jak ci się podobają? Wiem, że to nie te, o jakich ciągle opowiadasz, no i nie są całkiem nowe, ale myślę, że mogą ci jeszcze długo posłużyć. Szwy mają mocne, a tam pod tymi latami są tylko maleńkie dziurki.

Łaty... Spore fragmenty denimu przepadły pod kawałkami wielobarwnych, wzorzystych tkanin ponaszywanych w przypadkowych miejscach na całej długości spodni, od pasa aż po nogawki. Znacznie później zdała sobie sprawę, że lat nie mogło być więcej niż pięć lub sześć, ale w jej nastoletnich oczach były ich dziesiątki na całych dżinsach. Połowa z nich wyglądała, jakby wycięto je z ubrań dla przedszkolaków, a przynajmniej jedna miała wzór w pluszowe misie.

– Może przymierzysz? – zasugerowała matka. – Sprawdźmy, czy pasują.

Holly gapiała się bez słowa na to szkaradzieństwo. Co miała zrobić? W żadnym wypadku nie chciała zranić uczuć matki. Znając życie, spędziła ostatnie pół roku, wyszukując kolorowe materiały na te nieszczęsne łaty. Ale od samego patrzenia chciało jej się płakać. Zmusiła się do uśmiechu, starannie złożyła dżinsy i rzuciła je z powrotem na łóżko.

– Tylko wezmę prysznic – powiedziała.

Twarz matki spochmurniała, a poczucie winy ścisnęło żołądek Holly, ale nie mogła włożyć tych dżinsów. Naprawdę nie mogła.

Gdyby pasowały, matka zaczęłaby nalegać, żeby włożyła je i w nich wyszła, a to już byłoby więcej, niż zdołałaby znieść. Teraz przynajmniej mogła udawać, że spodnie są za małe, w nadziei że mama się w tym nie połapie.

– No cóż, w porządku.

W pokoju zaległa cisza. Matka wstała, a jej usta wykrzywiły się w nienaturalnym uśmiechu. Poczucie winy Holly wzrosło. Nawet mając czternaście lat, nie mogła udawać, że nie dostrzega smutku w oczach matki. Ale mama na pewno wkrótce zapomni o całej tej sprawie, łudziła się. W końcu to tylko dzinsy.

– W takim razie przymierz je później – powiedziała mama, wychodząc za drzwi. – A ja idę postawić owsiankę na śniadanie.

– Dobrze – odparła Holly.

Dopiero wieczorem, po długim dniu spędzonym w szkole, gdzie koleżanki nie przestawały wypytywać ją o urodzinowe prezenty, ktoś ponownie zapukał do drzwi jej pokoju. Tym razem był to ojciec.

Arthur Berry, człowiek niewiele słów, miał blisko sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i niewiele szczęścia w życiu zawodowym. Gdy Holly miała dwa lata, zamknięto fabrykę, w której zaczął pracować jeszcze jako nastolatek. Od tamtej pory jedna dorywcza praca goniła kolejną, ale nigdzie nie został na dłużej. Zawsze ostatni do zatrudnienia, pierwszy do zwolnienia. Obecnie od kilku miesięcy pracował na stałym stanowisku, ale cała rodzina zdążyła się już nauczyć, by się za bardzo nie przywiązywać do takiego stanu rzeczy.

Kiedy Holly usłyszała pukanie do drzwi, zawołała „proszę!”, a ojciec w milczeniu przekroczył próg. Dopiero gdy przeszedł przez cały pokój i zajął miejsce na krześle, odezwał się wreszcie:

– Mama uważa, że nie podoba ci się prezent.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Jej tata miał ten irytujący zwyczaj. Najpierw wygłaszał jakieś zdanie, a potem czekał, aż to

ona się odezwie. Równocześnie patrzył na nią, jakby zaskoczony, marszcząc brwi. Była to imponująca umiejętność, która gwarantowała wywołanie jak największego poczucia winy w możliwie najkrótszym czasie. Holly dzielnie trzymała język za zębami, tym razem zdecydowana nie dać mu się zwabić w tę pułapkę. Jednak spojrzenie ojca się nie zmieniło, a napięcie gęstniało w powietrzu.

– Mama nie może serio oczekiwać, że będę je nosić – wypaliła w końcu, nie będąc w stanie wytrzymać milczenia nawet w poło-
wie tak długo, jak zakładała. – Na nich są misie, tato. Nikt powyżej
piątego roku życia nie nosi džinsów w misie.

– Czyżby?

– Owszem – potwierdziła stanowczo. – Zdecydowanie. Ludzie
noszą normalne džinsy. Ciemnoniebieskie. Jasnoniebieskie. Czasami
czarne. Ale nie noszą džinsów z postaciami z rymowanek. Po-
dobnie jak ręcznie dzierganych sweterków z wielokolorowej wełny
i cerowanych po sto razy skarpetek.

Ojciec złożył dłonie na kształt piramidki i przyłożył je do ust.
To była jego odwieczna „zamyślona” poza, którą Holly aż za dobrze
znała. Zarówno ona, jak i jej matka zmarnowały już z tego po-
wodu wiele godzin, gdy on tak dumal nad różnymi decyzjami,
począwszy od tego, co zjeść na kolację, a skończywszy na tym, na
którego polityka oddać głos w najbliższych wyborach.

– Wiem, że to dla ciebie trudne – powiedział w końcu, rozłą-
czając dłonie. – Z pewnością ja też nie doceniałem swoich rodzi-
ców, kiedy byłem w twoim wieku.

Holly poczuła narastającą złość.

– To nie fair. Doceniam mamę. Doceniam was oboje.

Gdy piskliwym i drżącym głosem wypowiadała te słowa, była
w pełni świadoma, jak gniewnie to zabrzmiało, ale nie zamierzała
być oskarżana o coś, co nie było prawdą. Może i była dzieckiem,

lecz zawsze ciężko pracowała w szkole i miała znacznie więcej obowiązków domowych niż którakolwiek z jej przyjaciółek. To ona cerowała własne ubrania, to ona przygotowywała wspólne rodzinne posiłki. Nie wspominając już nawet o innych rzeczach, takich jak włóczenie się za matką na imprezy, na których gospodynie wymieniały się nasionami roślin, czy prucie swetrów, aby wełna mogła zostać ponownie wykorzystana. Podczas gdy inne dzieciaki spędzały sobotnie poranki na oglądaniu kreskówek i leniuchowaniu w łóżku, ona jechała autobusem dziesięć mil po sadzonkę pomidora, którą ktoś miał na zbyciu.

– Chciałam tylko normalną parę džinsów, to wszystko. Nie rozumiem, o co tyle hałasu.

– Holly, takie džinsy kosztują fortunę. Więcej, niż wydajemy na jedzenie przez cały tydzień. Czy masz pojęcie, ile godzin twoja mama spędziła na łataniu ich dla ciebie? – Z ciężkim westchnieniem przesunął okulary na czubek głowy i potarł grzbiet nosa. – Przykro mi – powiedział. – Przykro mi, że nie możemy sobie pozwolić na te wszystkie rzeczy, które chciałabyś mieć. I przykro mi, że jesteś rozczarowana prezentem.

– Tato... – Kotłujące się w niej poczucie winy przybrało na sile.

– Nie, Hols, rozumiem. Naprawdę. Nigdy nie mieliśmy wystarczająco dużo pieniędzy, żeby cokolwiek zaoszczędzić. Żałuję tego, oczywiście, ale mieliśmy szczęście w tak wielu innych sprawach. Jesteśmy zdrowi. Jesteśmy szczęśliwi. A przynajmniej tak mi się wydaje?

Jego zmęczone spojrzenie ponownie przeniosło się na nią.

– Przepraszam – powiedziała, podnosząc się z łóżka i zarzucając mu ręce na szyję. – Przepraszam. I włożę te džinsy, obiecuję. Ale może mama mogłaby coś poradzić na te naszywki z misiami?

– Jestem pewien, że możemy się tym zająć. Porozmawiasz z nią? Martwi się, że zepsuła ci urodziny.

Razem zeszli na dół, a rodzice odśpiewali jej *Happy Birthday* nad domowym tortem cytrynowym, który matka upiekła wcześniej tego popołudnia.

Wieczorem, kiedy Holly leżała już w łóżku, rozmyślając o wszystkich wydarzeniach tego dnia, przez głowę przemknęła jej pewna myśl. Ojciec miał rację. Jej rodzice nigdy nie mieli dużo pieniędzy, ale zawsze robili wszystko, by czuła się kochana. Jeżeli jednak ona sama kiedykolwiek będzie miała dzieci, zrobi wszystko, by dostały to, czego zapragną, a to oznaczało pieniądze. Pieniądze, które zamierzała zacząć zarabiać tak szybko, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ 2

O tak późnej porze nie było już żadnej konkurencji w walce o miejsca parkingowe, więc Holly zwolniła, jadąc wzdłuż pustej ulicy, i bez trudu zaparkowała samochód w pobliżu rzeki. Myślała, że po prostu posiedzi chwilę w aucie i poduma nad całym tym bałaganem, jakim stało się jej życie. Ale gdy tylko wyłączyła silnik, odpięła pasy i przeszła na drugą stronę jezdni. Chwilę później stała już przed brudną witryną Just One More, a jej spojrzenie zatoneło w ciemnym wnętrzu sklepiku, aż usłyszała przeraźliwe miauczenie.

Smukły czarno-biały kot o niezbyt schludnym futerku wślizgnął się pomiędzy jej kostki, przycisnął głowę do jej łydek i zamiauczał ponownie, by zwrócić na siebie uwagę.

– Co ty wyprawiasz? – spytała rozbawiona i przyklękła, by go pogłaskać, wywołując natychmiast głośną falę zadowolonego mruczenia. – Jeśli polujesz, to obawiam się, że znajdziesz tutaj wyłącznie czekoladowe myszy.

Kot podszedł do frontowych drzwi sklepu, postać przed nimi chwilę i z ostatnim żalosnym miauknięciem ruszył dalej w dół High Street.

Choć wiosna zbliżała się już wielkimi krokami, to zdecydowanie jeszcze nie nadeszła i nocne powietrze wciąż było bardzo chłodne. Holly wstała i ponownie spojrzała na sklep. Szyld nad drzwiami pamiętał lepsze czasy, wyblakła farba się łuszczyła, a rdzewiejąca na

krawędziach markiza nad witryną również pozostawiała sporo do zyczenia. Poza tym sklepik wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy Holly po raz pierwszy przekroczyła jego próg. By lepiej widzieć, przyłożyła dłonie do czoła i przycisnęła je do okna. Serce zabiło jej mocniej, gdy zobaczyła słoje wypełnione słodyczami. Jedno po drugim wspomnienia z minionych dni powoli sączyły się do jej świadomości i w końcu uśmiech zagościł na jej twarzy, po raz pierwszy, odkąd wróciła wcześniej z pracy i zaskoczyła Dana w domu.

– Zgubiła się pani?

Aż podskoczyła i uderzyła głową o szybę.

– Cholera – wymamrotała, pocierając obolałe czoło i odwracając się od okna. Zaledwie chwilę wcześniej ulica była całkiem pusta, a teraz znalazła się twarzą w twarz z bardzo poważnie wyglądającym mężczyzną.

– Zgubiła się pani? – zapytał ponownie.

– Hm, nie, nie zgubiłam się – odparła.

– Czy zatem zechciałaby mi pani powiedzieć, co pani tutaj robi o tak późnej porze?

Holly przyjrzała się dociekliwemu nieznanemu, który – pomimo że nieźle ubrany, całkiem atrakcyjny i z całą pewnością grubo przed czterdziestką – miał podejrzliwą minę wścibskiego emeryta. Wyrwana z zadumy, nie była w nastroju, by znosić takie natręctwo.

– A co, pan z policji? – odparowała.

Wzdrygnął się lekko.

– Nie.

– Może ze straży sąsiedzkiej?

– Też nie.

– Cóż, w takim razie to chyba nie pańska sprawa.

Zaszurał nogami, a w końcu powiedział wprost:

– Po prostu jest już dość późno, a pani wpatruje się w tę witrynę od prawie dziesięciu minut.

– Co? A więc mnie pan obserwował? Śledził?!

– Tak... to znaczy nie. Obserwowałem, tak, to jest, widziałem... ale nie śledziłem!

Jej początkowa irytacja szybko przerodziła się w oburzenie, które teraz zdecydowanie bardziej przypominało już gniew.

– Próbowałem tylko określić pani zamiary – jąkał się.

– Moje zamiary? – Uniesione brwi Holly zniknęły pod jej grzywką. Po takim dniu, jaki właśnie miała za sobą, tłumaczenie się przed wioskowymi stróżami praworządności było ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę. Wyprostowała plecy i wzięła się pod boki.

– Po pierwsze, skoro nie jest pan policjantem, absolutnie nie ma pan prawa wypytywać mnie, co tutaj robię. Po drugie, czy naprawdę pan podejrzewa, że zamierzam obrabować sklep ze słodyczami? Poważnie? Trzy budynki dalej jest jubiler, a zaraz za nim sklep z antykami. Nie wspominając już o tych wszystkich domkach letniskowych przy Sherborne Street, które w tygodniu świecą pustkami. Jeśli już miałabym pokusić się o kradzież z włamaniem, to w tej wsi są chyba o wiele lepsze miejsca niż ten niewielki przybytek, czyż nie?

Mężczyzna, który wyglądał już nie tylko na zmieszanego, ale również na cokolwiek przestraszonego, cofnął się o krok.

– A więc pani tutejsza? – zapytał.

– No brawo. A teraz, jeśli wolno, moim jedynym zamiarem jest stać tutaj, gapić się na te słoiki ze słodyczami i pilnować własnego nosa – powiedziała. – Jest z tym jakiś problem?

Jego jabłko Adama podskakiwało nerwowo to w górę, to w dół; cała jego pierwotna brawura zniknęła, ale cień nieufności pozostał.

– Przepraszam, nie poznałem. Miłego wieczoru – powiedział i szybko ruszył w dół High Street, znikając jej wkrótce z pola widzenia.

– Miłego wieczoru, dobre sobie – prychnęła na głos i odwróciła wzrok z powrotem w stronę sklepika.

Dwa dni po swoich czternastych urodzinach Holly maszerowała wzdłuż nabrzeża rzeki z nadzieją na znalezienie pracy w jednym z tamtejszych lokali. Własne pieniądze rozwiązałyby tak wiele jej problemów. Na przykład rodzice mogliby przestać martwić się o to, by kupować jej cokolwiek. Nie wspominając o tym, że ona mogłaby ich wesprzeć. Od czasu do czasu zapłacić za zakupy spożywcze. Podarować im przyzwoite prezenty urodzinowe i świąteczne. Praca na część etatu byłaby prawdziwą odmianą losu, więc kiedy tego ranka wyszła z domu w nowych dżinsach z naszywkami zamienionymi na zielonkawę i nieco bardziej subtelne, była pełna optymizmu.

– Czy masz jakiegokolwiek doświadczenie? – chciał wiedzieć pierwszy kierownik, do którego zwróciła się z prośbą o pracę.

– Nie, ale szybko się uczę.

– W tym miesiącu przyjąłem już dwoje nowych pracowników. Najpierw nabierz trochę wprawy i wróć do nas latem, a jestem pewien, że wtedy coś dla ciebie znajdziemy.

Widziała w tym planie tylko jedną drobną wadę. Jeśli miałaby już pracę albo gdyby najpierw dostała ją gdzie indziej, to czemu miałaby ją rzucić? Po tym, ile razy zwalniano jej ojca, wiedziała wystarczająco dobrze, że nie odchodzi się samowolnie z gwarantowanej posady. Niestety, w kolejnym miejscu, do jakiego udała się z pytaniem, powtórzyła się ta sama historia, potem w trzecim i czwartym. Gdziekolwiek poszła – do piekarni, minimarketu, sklepu z pamiątkami – wszędzie mówili jej dokładnie to samo. Potrzebowali jej doświadczenia. Klasyczny paragraf 22. Zanim zdążyła zejść do połowy High Street, dostała już tuzin odmownych odpowiedzi. Zaczęły ją boleć stopy, a jej dobry nastrój całkowicie przysł. Już miała porzucić ten cały pomysł, gdy podniosła wzrok i znalazła się przed Just One More. Uznając to za dobry znak, pchnęła drzwi wejściowe.

W tym czasie w wiosce były dwa sklepy ze słodyczami, choć Holly nie była częstym gościem w żadnym z nich. Słodycze były luksusem, a w rzadkich przypadkach, gdy zdecydowała się wydać swoje kieszonkowe na paczkę miętówek Polo lub batonika Mars, to zarówno sklep spożywczy, jak i poczta znajdowały się bliżej jej domu.

Jednak po wejściu do środka odkryła, że Just One More to nie jest sklep z batonikami Mars i miętówkami Polo ani z żadnymi słodyczami, do których przywykła, widując je ułożone w równych stosach przy kasach w supermarkecie. To było coś zupełnie innego. Uderzył ją cudowny zapach, tak słodki, że natychmiast ślinka pociekła jej z ust. Potem przez okrągłą minutę chłonęła fajerę barw. Szklane słoiki na każdym kroku, półki wypełnione od podłogi aż po sufit. Anyżowe landrynki i lukrecjowe żelki. Pudrowe serduszka, kolorowe pianki i truskawkowe sznureczki. Cukrowe i czekoladowe myszki, wszelkiej maści marcepanowe zwierzątka. Nie wspominając już o całej gamie krówek, kokosanek i mnóstwie drogich czekoladek. Oczywiście w tamtym czasie nie miała pojęcia o wszystkich tych wymyślnych nazwach, ale wkrótce stały się dla niej tak dobrze znane jak litery alfabetu. Oszołomiona, powoli obracała się w kółko, chłonąc tyle, ile tylko jej zmysły zdołały udźwignąć.

– W czym możemy pomóc?

Holly zdała sobie sprawę, że ktoś się do niej odezwał, i spojrzała w stronę lady, gdzie obok siebie stały dwie kobiety. Były w podobnym wieku i nosiły takie same jasnoniebieskie fartuchy, każdy z mosiężną plakietką z nazwiskiem. Na tym jednak podobieństwa się kończyły.

Ta, która się do niej zwróciła – Agnes, jak wynikało z plakietki – miała na sobie zwiewną lnianą sukienkę z wyhaftowanymi na kołnierzyku białymi kwiatami, a na jej nadgarstku pobrzękiwały kolorowe bransoletki. Druga dama – Maud – była ubrana w parę

dżinsów i starannie wyprasowaną granatową koszulę. Podczas gdy Agnes nosiła rozpuszczone blond włosy, Maud zaczesywała swoje ciemne loki do tyłu. Oczywiście pierwsze wrażenie mogło być mylące. Z biegiem lat Holly odkryła, że kobiety były dwiema stronami tego samego medalu, dwiema pokrewnymi duszami, pasującymi do siebie lepiej niż jakakolwiek inna para, którą знаła. Ale w tamtym czasie jedyną rzeczą, jaką wiedziała, było to, że właśnie przekroczyła próg do krainy czarów.

Maud odchrząknęła.

– Czy wszystko w porządku? Szukasz czegoś konkretnego?

Nastąpiła chwila ciszy. Standardowa gadka Holly o tym, że szuka pracy, jest pracowita, szybko się uczy i tym podobne, nagle gdzieś wyparowała. Zamiast tego powiedziała po prostu:

– Chcę tu zostać... na zawsze.

Dwie kobiety uśmiechnęły się najpierw do niej, a potem do siebie nawzajem, w którym to momencie Holly zdała sobie sprawę, jak idiotycznie musiało to zabrzmieć, i wyprostowała się dumnie.

– Przepraszam. Chciałam powiedzieć, że szukam pracy na pół etatu. W soboty. W niedziele. Po szkole. Tak naprawdę w każdej wolnej chwili, nie mam nic przeciwko temu. Mogę też pracować w wakacje.

Paniczny słowotok był nawykiem, którego z całego serca chciała się pozbyć, ale obecnie jej mózg pracował na potrójnych obrotach, próbując wymyślić cokolwiek, co by sprawiło, że jej oferta wypadnie atrakcyjnie.

– Jestem bardzo punktualna – dodała. – I mieszkam niedaleko. I naprawdę lubię słodczy. I czekoladę. Może nawet bardziej lubię czekoladę niż słodczy, prawdę mówiąc.

Modląc się, by któraś z kobiet powiedziała cokolwiek, Holly zacisnęła usta, ale nie miało to najmniejszego sensu.

– Nie przeszkadzają mi wczesne poranki – paplała dalej, nie mogąc się powstrzymać. – I jestem bardzo schludna. Potrafię też cerować i naprawiać różne rzeczy. Nie żeby cokolwiek tutaj wymagało cerowania czy naprawiania. Jest po prostu idealnie.

Wyszła z domu z zamiarem znalezienia weekendowej pracy, czegokolwiek, co pozwoliłoby jej zarobić choć trochę pieniędzy. Ale teraz chciała pracować tylko tutaj. Chciała być tu wśród tych wszystkich słodkości przez cały czas. Chciała spędzać każdą wolną chwilę, wyrównując szklane słoiki na półkach i korzystając z ciężkiej mosiężnej wagi, która stała na ladzie. W tym momencie zgodziłaby się nawet na pracę za darmo albo prawie za darmo. Po prostu nie chciała wracać na zewnątrz i stawiać czoła reszcie świata, nie teraz, gdy wiedziała, że takie miejsce jak to istnieje. Wtedy padło pytanie, którego tak się obawiała.

– Czy masz jakieś doświadczenie? – zapytała ciemnowłosa kobieta.

Serce Holly zamarło, pochyliła głowę i wzięła głęboki oddech. Głos, jaki się z niej wydobył, był cichy, nieśmiały, niezrozumiały, ten sam, który sprawiał, że nauczyciele często prosili ją, by powtórzyła coś głośno i wyraźnie.

– N-nie – wyjąkała. – Nie mam doświadczenia.

Smutek spowodowany wszystkimi odmowami, jakie tego dnia otrzymała, ciążył jej tak bardzo, że nie była w stanie podnieść oczu. Może za rok, pomyślała. Może gdyby była o rok starsza, nie miałoby to aż takiego znaczenia, że wcześniej nie pracowała. Kiedy w końcu zdobyła się na to, by podziękować obu paniom za poświęcony czas, blondynka uśmiechnęła się do niej.

– Szkolenie nie powinno zająć dużo czasu, prawda, Maud? – powiedziała z błyskiem w oku. – Kiedy możesz zacząć?

Powiew wiatru zaszeleścił liśćmi na pobliskim drzewie i sprawił, że dreszcz przebiegł po kręgosłupie Holly. Było późne popołudnie, kiedy trzasnęła drzwiami przed nosem Dana i ruszyła przed siebie. W końcu będzie musiała opracować jakiś plan. Nie tylko na dzisiejszy wieczór, ale i na przyszłość. Dom był wynajęty na nazwiska ich obojga. Może Dan się wyprowadzi i ona tam zostanie. Zaoszczędziła wystarczająco dużo pieniędzy, by samodzielnie płacić czynsz, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale nigdy więcej mogłaby spać w tym łóżku. Nie, lepiej, żeby to on zatrzymał łóżko i dom. Ona będzie musiała wymyślić coś innego. Nie miała innego wyjścia.

Znów poczuła, jak pieką ją oczy. Całkowicie zaufała Danowi, ale co gorsza zaufała również swojemu osądowi, myśląc, że znalazła kogoś, kto ją uszczęśliwi, kto będzie zadowolony z niej i ze stabilnego życia, jakie sobie dla nich wyobrażała. I oto gdzie skończyła.

Zastanawiała się, czy rzucić się na ziemię i zacząć ryczeć, czy raczej podnieść najbliższy kamień i cisnąć nim w rzekę, gdy tuż za nią rozległo się dyskretne chrząknięcie.

– Już sobie idę, okej? Idę, idę – powiedziała, jednocześnie obracając się na pięcie i ocierając łzy z policzków.

– Maud? – Zamrugła z niedowierzaniem. – Maud!

SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział 1	7	Rozdział 26	189
Rozdział 2	19	Rozdział 27	198
Rozdział 3	27	Rozdział 28	203
Rozdział 4	35	Rozdział 29	210
Rozdział 5	42	Rozdział 30	219
Rozdział 6	49	Rozdział 31	228
Rozdział 7	53	Rozdział 32	233
Rozdział 8	59	Rozdział 33	241
Rozdział 9	68	Rozdział 34	248
Rozdział 10	74	Rozdział 35	252
Rozdział 11	82	Rozdział 36	258
Rozdział 12	89	Rozdział 37	263
Rozdział 13	101	Rozdział 38	271
Rozdział 14	107	Rozdział 39	277
Rozdział 15	115	Rozdział 40	281
Rozdział 16	124	Rozdział 41	284
Rozdział 17	130	Rozdział 42	288
Rozdział 18	137	Rozdział 43	296
Rozdział 19	145	Rozdział 44	303
Rozdział 20	152	Rozdział 45	307
Rozdział 21	157	Epilog	311
Rozdział 22	162	Podziękowania	315
Rozdział 23	170	O autorce	317
Rozdział 24	178	Od autorki	319
Rozdział 25	184		